LUSTROWANY

EXPRESS CODZIENNY

[illegible] D. Stefan Kiedrzyński WYD. [illegible] 12, tel. [illegible]

10 GR

Niedziela 14 lutego 1937 r.

Seria klęsk powstańców

Oddziały Gen. Franco cofają się w nieładzie

MADRYT. — Wśród nocy powstańcy zaatakowali gwałtownie pozycje republikańskie, zdobyte dn. 11 bm. z rana na odcinku Parku Zachodniego, lecz zostali odparci. Przygotowanie artyleryjskie trwało godzinę, po czym nastąpiło natarcie, które spotkało się z zaporą ognia nie do przebycia dla atakujących.

Powstańcy w nieładzie cofnęli się.

Bataliony wojsk rządowych dotarły do skrzyżowania dróg i połączyły dwie części swego frontu, które jeszcze nie były w bezpośrednim kontakcie.

Przed dzielnicą uniwersytecką, ciągnącą się w głąb frontu, linie rządowe stanowią obecnie front ciągły. Również i przy moście Francuzów ustalono połączenie z odcinkiem Moncloa.

MADRYT. Komunikat Rady Obrony Madrytu donosi: Wkrótce po odparciu wielokrotnych ataków powstańców na odcinku parku Moncloa, wojska powstańcze przeszły tam do popartego akcją czołgów kontrataku.

Powstańcy zostali zmuszeni do opuszczenia starannie ufortyfikowanych pierwszych linij. Atak wojsk rządowych na odcinku Las Rosas został również uwieńczony powodzeniem.

Połączenie telefoniczne Madrytu z zagranicą, które w ciągu ostatnich dni było przerwane skutkiem uszkodzenia, nie mającego nic wspólnego z działaniami wojennymi, zostało przywrócone.

LONDYN. — Reuter donosi z Malagi: Z pancernika włoskiego wylądowało tu przeszło 1000 żołnierzy włoskich, przeznaczonych do marszu na Almeria.

PARYŻ. — Delegacja Komitetu Obrony Kraju Basków, bawiąca w Bajonnie komunikuje:

127 kobiet z Motrico, El-Goibar i Alzola zgłosiło się na linie wojsk rządowych, również i na odcinku Berriatia zgłosiło się do nas 20 dzieci i 31 kobiet.

Wszystkie te kobiety z dziećmi były porzucone przez powstańców w opuszczonych przez nich okopach.

AVILA. Korespondent Havasa donosi: Ofensywa powstańców prowadzona jest dziś od samego rana ze wzmożoną zaciekłością w kierunku północnym.

Akcja artylerii i lotnictwa została wybitnie wzmocniona a kolumny wojsk atakujących dokonały nowego ataku o znaczeniu niezwykle ważnym.

Bitwa o Madryt rozwinęła się w całej pełni.

GDYNIA. — Przybył do portu po raz pierwszy od chwili wybuchu powstania w Hiszpanii trampowy statek hiszpański „Margari".

Statek „Margari" posiadający pojemność 1880 rtn. a płynący pod starą flagą republikańską koloru czerwono - żółto-liliowego opuścił swój macierzysty port w Bilbao w dniu 20 października ub. roku i od tego czasu nie był ani razu w żadnym porcie hiszpańskim.

Statek „Margari" przywiózł do Gdyni z Dakaru ładunek rudy manganowej.

Zapowiedź nowej partii w Polsce

zgłosił wczoraj wicemarsz. Miedziński

Wczoraj o godzinie 8 wieczorem odbyło się posiedzenie „Klubu Dyskusyjnego" posłów i senatorów b. uczestników walk o niepodległość. Na posiedzeniu tym wicemarszałek Miedziński wygłosił dwugodzinny referat.

Na wstępie zaznaczył, że przemawia w imieniu własnym i nie ma zamiaru rozwinąć programu, lecz rzucić jedynie pewne myśli, aby je przedyskutować w tym gronie, a tezy zasadnicze zostaną przedstawione na następnym środowym posiedzeniu. Po omówieniu sytuacji zagranicznej Polski i stwierdzeniu, że jest ona dobra, gdyż stosunki z Francją uległy znacznemu polepszeniu, polska polityka znalazła zrozumienie w Anglii i Francji i t. d., przechodzi do spraw wewnętrznych.

Wywodzi, że dotychczasowe stronnictwa spełniły swoje zadanie, stały się przeżytkiem i nie mogą się dostosować do obecnych warunków. Nie wolno zapominać, że powstało nowe pokolenie, o którym należy myśleć.

Młodego oenerowca, młodego socjalistę i młodego narodowca łączą wspólne cele, gdyż zatarło się całkowicie dawne pojęcie radykalizmu. Ci ostatni są radykalniejsi, a mniej radykalni są ludzie starych partii. O starych partiach należy zapomnieć.

To, że w 1905 roku Piłsudski i Dmowski zwalczali się, czy nienawidzili, nie ma dla nas żadnego znaczenia, gdyż dziś zarówno syn piłsudczyka, jak i endeka gotów jest chwycić za broń dla stworzenia silnego państwa.

Nie należy się wstydzić imienia nacjonalisty. Nacjonaliści są bowiem również wśród socjalistów.

Z obozem lewicy mamy również punkty zbieżne, gdyż Polska nie jest państwem ściśle kapitalistycznym i występowała niejako jako sędzia w zagadnieniach społecznych.

Następnie na przykładach państw innych wskazuje na organizowanie narodu i na organizację młodzieży.

Naród i państwo — to jedno i to samo, generalna linia — to nacjonalizm i radykalizm.

Po referacie pana Miedzińskiego odbyła się dyskusja.

Znów przed widmem śmierci

Sąd Najw. uchylił uniewiniający wyrok Sądu Apelac.

Ucieczka Pawła Grzeszolskiego?

Jak to podawaliśmy we wczorajszym numerze, odbyła się w Sądzie Najwyższym rozprawa w słynnej sprawie Pawła Grzeszolskiego oskarżonego o otrucie swych dzieci. Po godzinnym przemówieniu prokuratora sąd udał się na naradę.

Narada Sądu Najwyższego trwała niespełna trzy godziny. Wreszcie na podium ukazał się komplet sądzący i przy opustoszałej ławie obrończej ogłosił wyrok, MOCĄ KTÓREGO UCHYLIŁ WYROK SĄDU APELACYJNEGO I SPRAWĘ TEMUŻ SĄDOWI PRZEKAZAŁ DO PONOWNEGO ROZPOZNANIA.

Motywy sąd ogłosi w ciągu kilku tygodni.

Uchylenie wyroku uniewinniającego wywołało niesłychane wrażenie. Z tą chwilą WYROK ŚMIERCI WYDANY PRZEZ PIERWSZĄ INSTANCJĘ WISI NAD GŁOWĄ GRZESZOLSKIEGO.

Niewątpliwie wkrótce nastąpi zarządzenie o aresztowaniu Grzeszolskiego.

O ile tylko nie ukrył się dotychczas, korzystając z kilkumiesięcznej wolności, powędruje do więzienia, gdzie oczekiwać będzie nowego wyroku, który w obecnym stadium sprawy zdaje się być PRZESĄDZONY NA JEGO NIEKORZYŚĆ.

*

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku rozeszły się w kuluarach sądu pogłoski, że Grzeszolski ukrył się.

Rozesłano za nim listy gończe.

Żabotyński w Izbie Lordów

wyraża hołd stanowisku Polski wobec Żydów

LONDYN. — Przed komisją królewską do sprawy Palestyny, która powróciła do Londynu i rozpoczęła tu urzędowanie, składał zeznania przywódca nowej organizacji sjonistycznej Żabotyński.

Zeznania Żabotyńskiego wywołały duże zainteresowanie. Komisja słuchała ich w jednej z sal komisyjnych izby lordów.

Żabotyński stwierdził, że Palestyna bynajmniej nie jest krajem przeludnionym, lecz przeciwnie, że pojemność tego kraju nie była dotąd należycie wyzyskana. Jeżeli gęstość zaludnienia Palestyny doprowadzić choćby do poziomu Walii, to, zdaniem Żabotyńskiego, Palestyna mogłaby być zamieszkała bez trudności przez przeszło 10-milionową ludność. Gdyby zaś doprowadzić Palestynę do maksimum współczesnego rozwoju i wziąć za kryterium gęstość zaludnienia Belgii, to Palestyna z łatwością pomieścić może 18 milionów ludności. Żabotyński podkreślił, że ma na myśli Palestynę po obu stronach Jordanu, t. j. teren, na którym mieszka obecnie 1.600 tys. ludzi.

Żabotyński z wdzięcznością wspomina o inicjatywie rządu polskiego w Genewie, mającej na celu znalezienie terenów imigracyjnych dla mas żydowskich i oświadcza, że całkowicie uznaje szczerość intencji rządu polskiego, któremu przy tej okazji wyraził podziękowanie.

Żabotyński domaga się, aby Palestyna stała się w swej większości żydowska. Postulat większości żydowskiej w Palestynie, jest dla Żabotyńskiego postulatem minimalnym, z którego dopiero wynikać może dalsza akcja na rzecz utworzenia prawdziwej siedziby żydowskiej w Palestynie.

Według Żabotyńskiego, utworzenie siedziby żydowskiej w istotnym tego słowa znaczeniu, dokona się dopiero wówczas, gdy w Palestynie osiedli się 4 do 5 milionów Żydów, nie znajdujących obecnie należytych środków rozwoju w Europie Wschodniej.

Żabotyński wypowiedział się przeciw równouprawnieniu Żydów i Arabów w Palestynie, twierdząc, że właściwa interpretacja mandatu, opartego na deklaracji Balfoura, dopuszcza tylko taki stan rzeczy, w którym Żydzi byliby uprzywilejowani, bowiem tylko na zasadzie uprzywilejowania, Żydzi zbudować mogą w Palestynie prawdziwą siedzibę narodową.

Ściganie przestępstw urzędniczych

Nowy okólnik Prem. Sławoj Składkowskiego

Premier gen. Sławoj - Składkowski zwrócił się z nowym okólnikiem do urzędów państwowych i wojewodów w sprawie zwalczania przestępstw urzędniczych.

Podczas inspekcji urzędowych stwierdzono, że nie wszystkie instytucje państwowe zastosowały się do zalecenia Prezesa Rady Ministrów o zawiadamianiu prokuratora przy ujawnieniu przestępstw urzędniczych. Wobec tego premier Składkowski zwrócił się z przypomnieniem zalecając; by zgodnie z art. 242 K. P. K, urzędy administracji rządowej, jak i samorządowej meldowały władzom prokuratorskim w ciągu 24 godzin o ujawnieniu przestępstw urzędniczych, niezależnie od dochodzenia dyscyplinarnego, prowadzonego przez władze.

Niedopełnienie tego obowiązku ścigane będzie z art. 286 K. K.

15-a rocznica koronacji Papieża

Uroczystości w Watykanie

CITTA DEL VATICANO. Z okazji 15-ej rocznicy koronacji Piusa XI-go, odprawiona została w kaplicy sykstyńskiej uroczysta msza św. W obecności 31 kardynałów, korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy stolicy św., rodziny Papieża, gubernatora miasta watykańskiego, wielkiego mistrza zakonu maltańskiego i szeregu dygnitarzy państwa watykańskiego.

Ojciec Św., który jest jeszcze nieco cierpiący, nie był obecny.

Mszę św. celebrował kardynał Nasalli Rocca. Chóry wykonały mszę Palestriny na 4 głosy pod batutą Maestro Perosi'ego.

Po nabożeństwie Ojciec Św. przyjął kardynała Granitodi - Belmonta, Bisleti i Caccia Dominioni, którzy w imieniu św. kolegium kardynałów złożyli najlepsze życzenia.

Następnie papież udzielił posłuchania arcybiskupowi Mediolanu kardynałowi Schusterowi i rektorowi uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie msgr. Corrigham.

* * *

RZYM. Z okazji 15-ej rocznicy koronacji Piusa 11-go, król włoski przesłał Papieżowi depeszę z życzeniami.

Na depeszę tę Papież Pius 11-ty odpowiedział telegramem, który zaadresowany jest do Wiktora Emanuela 3-go, króla Włoch i cesarza Abisynii.

Fakt ten wywołał wielką radość w społeczeństwie włoskim, które, w depeszy Papieża widzi dowód uznania tytułu cesarza abisyńskiego, jaki przyjął w maju ub. r. król Wiktor Emanuel.

*

W odpowiedzi na depeszę gratulacyjną Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ojciec Św. Pius XI odpowiedział, co następuje:

„Wyrażamy Waszej Ekscelencji głęboką wdzięczność za życzenia przesłane nam w imieniu całej Polski w słowach nacechowanych takim synowskim przywiązaniem. W szczególności jesteśmy wzruszeni żywym zainteresowaniem, z jakim ten drogi naszemu sercu naród w obecnych okolicznościach chciał nam dopomóc swymi modłami i jesteśmy szczęśliwi, że w zamian możemy skierować do Pana wszelkiego stworzenia nasze najlepsze życzenia szczęścia dla Narodu Polskiego.

Zanosząc modły do Boga, aby obdarzył swymi łaskami ten szlachetny kraj i jego godnego Prezydenta, przesyłamy z całego serca nasze błogosławieństwo apostolskie—Pius XI".

Z okazji urodzin króla Egiptu p. Prezydent Ignacy Mościcki przesłał pod adresem króla Faruka I-go telegram następującej treści:

„Proszę Jego Królewską Mość o przyjęcie z okazji Jego urodzin gorących moich oraz narodu polskiego życzeń szczęścia Jego Królewskiej Mości oraz pomyślności Jego Królestwa".

*

Z okazji 15-ej rocznicy koronacji Ojca Św. Prezydent Ignacy Mościcki przesłał pod adresem Jego Świątobliwości Piusa XI telegram następującej treści:

„W imieniu całej Polski, która w ciągu długich tygodni z żywym i pobożnym niepokojem śledziła wiadomości, dotyczące stanu zdrowia Waszej Świątobliwości i która przyłącza się dziś z uczuciem szczególnego przywiązania do radości, wywołanej w całym świecie katolickim przez Jego postępujący powrót do zdrowia, proszę Waszą Świątobliwość, aby z okazji rocznicy koronacji raczył przyjąć wyrazy hołdu i mego synowskiego przywiązania, jak również najgorętsze i wciąż żywe moje oraz narodu polskiego życzenia całkowitego powrotu do zdrowia Waszej Świątobliwości oraz długiego i coraz bardziej chwalebnego panowania apostolskiego".

Bez dyskusji uchwalił Sejm

budżet P. Prez., M.S.Z. i M. S. Wojsk.

Porządek dzienny wczorajszego plenarnego posiedzenia został wyczerpany do przerwy obiadowej. Jakkolwiek znalazły się na stole obrad dwa ważne budżety, to jednak że w myśl ustalonej tradycji, dla specjalnego podkreślenia stosunku Sejmu do tych ministerstw i ich polityki a więc Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Spraw Wojskowych, nikt do głosu się nie zapisał. W ten sposób Sejm chciał wyrazić, że tym ministerstwom nie ma nic do zarzucenia.

I znowu usłyszeliśmy słowa o roli Izb Ustawodawczych, o konieczności podniesienia swojego autorytetu. Niektórzy posłowie zastrzegali się, że nie chodzi tutaj o żadne ambicje. Sejm wedle ich przekonania, nie zasługuje na tyle uszczypliwych uwag z jakimi spotyka się na łamach prasy. Pracuje poważnie, obrady jego są na wysokim poziomie.

Nie przeczono, że ordynacja wyborcza pozostawia wiele do życzenia. Żadne dzieło ludzkie nie jest bez błędu. Ale jednakże lepiej jest, by w pierwszym Sejmie po śmierci Marszałka Piłsudskiego zasiadali ludzie niezależni, aniżeli przedstawiciele wielu, wzajemnie się zwalczających partyj.

Uważano dalej, że obecna ordynacja wyborcza jest raczej demokratyczniejsza aniżeli poprzednia, gdyż obecnie głosuje się na ludzi a nie na przedstawicieli partyj, na numerki. Obecnie posłowie, wywodził pos. Bohusz, jakkolwiek nie należą do żadnego stronnictwa są jednakże ludźmi, którzy od wielu lat znajdują się w służbie publicznej, są znanymi działaczami społecznymi, gospodarczymi i t. p.

Trzeba jedynie usprawnić technikę prac parlamentu, trzeba by porozumieć się do jakiejś współpracy na terenie Izb ,co znakomicie przyczyniło się do podniesienia poziomu obrad. Bo jeśli na ten sam temat przemawia 6 posłów to oczywiście jest to ze szkodą dla powagi Sejmu.

Te i tym podobne uwagi padły podczas rozpatrywania budżetu Sejmu i Senatu. Budżety Prezydenta Rzplitej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Spraw Wojskowych zostały przyjęte bez dyskusji. Przy budżecie Prezydium Rady Ministrów zabrał jedynie głos poseł ukraiński domagając się, by z Funduszu Kultury przeznaczono również pewne kwoty na rzecz ukraińskich towarzystw naukowych i artystycznych.

Przy budżecie Najwyższej Izby Kontroli Państwa głos zabierało kilku posłów, wskazując na konieczność zwiększenia składu osobowego N. I. K. celem umożliwienia głębszej i wydajniejszej kontroli.

Gdy kat ściął królewską głowę

W rocznicę śmierci królowej Szkocji Marii Stuart

Na zamku Fotheringhay, 8 lutego 1587 r., złożyła swą piękną głowę na pieńku pod topór kata królowa Szkocji, Maria Stuart. Królowa Anglii, Elżbieta, posłała na śmierć tę, w której widziała nie tylko swoją rywalkę ale i przeszkodę dla triumfu polityki, mającej ugruntować fundamenty pod potężny gmach wielkiego państwa.

Maria Stuart, której 350-ta rocznica tragicznej śmierci przypadła w tym roku, była córką króla Szkocji, Jakuba V i księżniczki francuskiej, Marii de Guise. Mając lat szesnaście wyszła Maria za mąż za 18-letniego delfina Francji, późniejtszego króla Franciszka II. Szczęście Marii trwało krótko, Franciszek II zmarł po dwóch latach, ona zaś opuściła Francję i wróciła do swej ojczyzny szkockiej, gdzie wrzały tymczasem walki religijne, spiski, wojna domowa.

Teraz rozpoczyna się walka kobiety o miłość i o tron, bo ambicje Marii sięgały daleko. Zakochawszy się w lordzie Darnley'u, zostaje Maria jego małżonką; po niedługim już czasie przekonywa się, że jest zdradzana haniebnie; uroda Marii wywiera magiczny wpływ na otoczenie dworskie. Miłość jej zyskuje lord Bothwell, który nasyła spiskowców na dom Darnley'a. Darnley ginie w płomieniach pożaru z podpalenia. Maria jest znowu wolna i wychodzi za Bothwella. W kraju tymczasem trwa wojna domowa. Wojska królowej zostały pobite. Maria ucieka i szuka schronienia w Anglii u swej rywalki, królowej Elżbiety, u tej, którą przed tym nazywała uzurpatorką na tronie.

Dwadzieścia lat spędza Maria w Anglii, strzeżona pilnie i bacznie przez wiernych Elżbiecie dworzan. Ale i tu aureola piękności i uroku, jaka ota cza królowę szkocką, ściąga ku niej fanatycznych wielbicieli i sojuszników spośród feudałów angielskich. Książę Norfolk zawiązuje spisek w celu wyswobodzenia Marii spod straży królewskiej i przywrócenia jej tronu. Spisek wykryto i przeciw Marii obrócono ostrze oskarżenia o zdradę stanu. Maria przyznaje się przed sądem, że wiedziała o spisku, ale odrzuca od siebie zarzut, jakoby brała udział w przygotowaniu zamachu na życie Elżbiety.

Wyrok śmierci zapadł i został wykonany. Tragiczny finał życia i panowania jednej z najpiękniejszych i najnieszczęśliwszych kobiet XVI stulecia natchnął wielu poetów i dramaturgów.

Dzieje królowej szkockiej stały się przedmiotem szczegółowych badań historyków, gorących dyskusji za i przeciw zachwytów i krytyk.

P. R.

Systematyczny opór Portugalii

LONDYN. — Posiedzenie specjalnej komisji Komitetu Nieinterwencji, z udziałem 6 przedstawicieli dyplomatycznych mocarstw oraz rzeczoznawców, zwołane z powodu sytuacji wytworzonej przez odmowę Portugalii wykonywania międzynarodowej kontroli na jej granicy lądowej z Hiszpanią, zakończyło się po krótkotrwałych obradach.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że komisja oczekiwała odpowiedzi z Lizbony na pewne sugestie, uczynione rządowi portugalskiemu co do zastąpienia kontroli lądowej przez inną, niemniej skuteczną, formę nadzoru. Ponieważ odpowiedź ta nie nadeszła w porę do Londynu, następne posiedzenie specjalnej komisji zwołane zostanie w chwili, gdy lord Plymouth uzna to za wskazane.

Wykup i parcelacje majątków

uchwaliła Rada Ministrów

Dnia 1- lutego rb. pod przewodnictwem p. Premiera gen. Sławoja Składkowskiego odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, która uchwaliła rozporządzenie o ustaleniu na rok 1937 wykazu imiennego nieruchomości, podlegających przymusowemu wykupowi oraz rozporządzenie o ustaleniu planu parcelacyjnego na rok 1938.

Uchwalony przez Radę Ministrów wykaz imienny obejmuje 65.430 ha. gruntów, które w przypadku, gdyby nie zostały prywatnie rozparcelowane przez właścicieli w przeciągu 1937 r., ulegną przymusowemu wykupowi przez Państwo na cele reformy rolnej.

Trzecia ofiara Chorzowa

mimo ciężkich ran przy życiu

Po całodziennej niezmordowanej pracy, kolumna ratownicza w kopalni „Paweł" w Chebziu przebiła zwalony onegdaj chodnik i znalazła leżące przy samej ścianie węglowej zwłoki zabitego górnika Fr. Musioła.

W ten sposób akcja ratownicza została zakończona. W katastrofie zginęło 2-ch górników, a trzeci górnik Widawski odniósł lekkie obrażenia. Ocalał on dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że ze złamanych filarów i budulca utworzył się nad nim rodzaj schronu, spod którego dawał on sygnały pracującym bez wytchnienia ratownikom.

Kolumna ratownicza, usłyszawszy sygnały Widawskiego, mogła na czas jeszcze zmienić mylnie początkowo obrany kierunek robót i przekopać się do miejsca, gdzie Widawski z niecierpliwością oczekiwał pomocy.

Rannego umieszczono w szpitalu.

Centrala organizacji Niemców zagr.

Niemiecka prasa emigracyjna informuje, że centrala organizacji Niemców zagranicą („Gau Ausland") została utrzymana w Hamburgu, jakkolwiek „gauleiter" Bohle mianowany został dygnitarzem w Auswaertiges Amt. Z centrali wszechniemieckiej irredenty w Hamburgu prowadzą nici do wszystkich krajów świata, w których znajdują się mniejszości niemieckie.

„Dau Ausland" ogarnia swą działalnością nie tylko obywateli Rzeszy, ale również tych Niemców zagranicznych, którzy są obywatelami państw obcych. Sieć organizacyjna „Gau Ausland" obejmuje Stany Zjednoczone, kraje Ameryki Południowej, dawne kolonie niemieckie, Połudn. Afrykę, Indie Holenderskie oraz kraje europejskie, w których mieszkają Niemcy w większej liczbie. Szczególna uwaga skierowana jest na Polskę, Czechosłowację i Rumunię oraz na dawne kraje kolonialne Niemiec.

Centrala hamburska agituje za hitleryzmem wśród mniejszości niemieckich w obcych krajach i usiłuje poddać je prawom i rygorom, które są całkiem obce dla wielu państw a nawet sprzeczne z obowiązującymi tam ustawami.

Prasa emigracyjna przewiduje, że propaganda „Gau Ausland" prowadzić będzie w wielu krajach do tragicznych dla mniejszości niemieckiej konfliktów.

„Narzeczone z Argentyny"

muszą mieć zezwolenie rodziców

Władze polskie emigracyjne w walce z wywożeniem dziewcząt do Argentyny wydały zarządzenie, które uniemożliwia handel żywym towarem pod postacią sprowadzania narzeczonych.

Narzeczone, starające się o wyjazd do swoich narzeczonych zamieszkałych w Argentynie, muszą przedstawić specjalne zaświadczenie z Argentyny. Celem otrzymania takiego zaświadczenia narzeczona musi wysłać z Polski deklarację poświadczoną przez wszystkie odpowiednie organa władzy polskiej i konsulat argentyński. Od panien poniżej 22 lat żąda się zezwolenia rodziców na wyjazd i na zawarcie małżeństwa. Takie pozwolenie również musi być legalizowane.

Na podstawie takich papierów wysłanych do Argentyny mogą nadejść dokumenty uprawniające do wyjazdu. Jak więc wynika z tego wysyłka „narzeczonych" została utrudniona.

ROZWIĄZANIE KOMITETU OBRONY POKOJU W WARSZAWIE.

W dniu wczorajszym została wręczona pani dr. Trzcińskiej decyzja starosty grodzkiego północno - warszawskiego zawieszająca działalność i rozwiązująca stow. p. n. Warszawski Komitet Obrony Pokoju, Mirowska 3.

Przeprowadzona przez władze lustracja i rewizja stwierdziła, że komitet nie posiadał legalnie wybranych władz, że władze spoczywały w rękach organizatorów, że komitet był faktycznie ekspozyturą zlikwidowanej Ligi Obrony Praw Człowieka, że były urządzane nielegalne zebrania, wydawane nielegalnie druki i organizowane zbiórki. Arkusze zbiórkowe są zniszczone, wobec czego niemożliwe jest skontrolowanie kasowości komitetu.

Na politycznym widnokręgu

Gdy „komitet radzi"

w Hiszpanii trwa okrutna rzeź

Znowu Hiszpania! Trudno nie wracać do tej sprawy, która pociąga za sobą codziennie tysiące ofiar ludzkich. Na wszystkich frontach zostały wznowione walki.

W ubiegłym tygodniu padła Malaga, przechodząc z rąk rządowych do rąk powstańców. Upadek Malagi jest bardzo bolesnym ciosem dla rządu madryckiego. Przyznaje to komunikat rządowy, który równocześnie donosi, że zwycięstwo to gen. Franco zawdzięcza wyłącznie wojskom włoskim i niemieckim. Ich dziełem bowiem było zdobycie Malagi.

Pisma włoskie nie przeczą, że w ofensywie na Malagę brały udział włoskie oddziały zaznaczając, że rząd włoski nie posiada żadnej kontroli nad ochotnikami a sprawa ta nie została jeszcze załatwiona przez komitet nieinterwencyjny w Londynie.

„Specjalność" komitetu

Prace tego komitetu stanowią swojego rodzaju zupełną specjalność. Od przeszło 7 miesięcy trwa wojna domowa w Hiszpanii. Niemal od pierwszej chwili obie strony korzystają z pomocy zewnętrznej. Istnieje wprawdzie umowa o niemieszanie się do sprawy toczącej się wojny, ale za wyjątkiem chyba rządu angielskiego i francuskiego, jeśli chodzi o wielkie mocarstwa europejskie, nikt nie wykonuje zbyt ściśle zaleceń tej umowy.

Jaskrawo nie liczą się z jej postanowieniami Włochy, Niemcy, Portugalia i Sowiety.

Londyński komitet nieinterwencyjny od miesięcy nie może znaleźć żadnego systemu kontroli. Chwilami odnosi się wrażenie, że ta powolność w pracy jest celowa. Zainteresowane w wojnie domowej państwa, nie życzą sobie oczywiście dobrze działającej kontroli robią więc wszystko, by odpowiednie zarządzenia nie doszły do skutku. Oczywiście każde państwo zapewnia, że ono właśnie wykonuje ściśle treść umowy nieinterwencyjnej i zarzuca przeciwnikom jej łamanie.

Walka o flotę sowiecką

Ostatnie ciężkie boje toczyły się o dopuszczenie sowieckiej floty do udziału w kontroli wód hiszpańskich. Komitet nieinterwencyjny rozważał wniosek w myśl którego flota angielska, francuska, włoska, niemiecka i portugalska miałaby kontrolować wody hiszpańskie, celem niedopuszczenia ładunku broni i ludzi. Sowiety uwarunkowały zgodę od swojego udziału w tej kontroli. Anglia i Francja zgodziły się na to, natomiast najostrzej przeciwstawia się Portugalia.

Były również protesty ze strony Niemiec i Włoch, które oświadczyły, że sowieckie statki na Morzu Śródziemnym, to zagrożenie pokoju, to dalsze zniszczenie cywilizacji europejskiej.

Praktyczne zastrzeżenia przeciwko Sowietom dyktowane są po prostu daleko posuniętą ostrożnością. Wymienione państwa liczą się z tym, że okręty sowieckie będą bardzo ostro rewidować właśnie wszystkie ładunki przeznaczone dla gen. Franco, odpłacając się pięknym za nadobne.

W tych warunkach do uzgodnienia w Londynie nie doszło. Kto wie może porozumienie zostanie wówczas zawarte, kiedy losy Hiszpanii zostaną już przesądzone, wtedy, kiedy pomoc obca względnie jej brak, nie będzie już miał żadnego znaczenia. (b.)

RADIO

Godz. 8.00 Sygnał czasu. 8.03 „Audycja dla wsi". 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia. Po nabożeństwie płyty. 10.40 Leoncavallo: „Pajace" — opera w wyk. solistów, chóru i orkiestry teatru „La Scala" w Mediolanie. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny (z Krakowa). „Klasyczna i współczesna muzyka niemiecka". Wyk. Orkiestra Filharmonii Krakowskiej i soliści. W przerwie ok. godz. 13.00 Przegląd teatralny. 14.00 „Chochołowskie chłopy". 14.30 Piosenki w wyk. zespołu wokalnego „Te 4". 15.00 Koncert Ork. Wojsk. 15.30 „Audycja dla wsi". 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 „Sprawa o Kwiczoła" — Kuranci staroświecki z utworów W. Syrokomli. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. Wyk. Mała Orkiestra P. R. T. Korianówna, G. Turnay, T. Olsza, Chór Juranda. W przerwie ok. godz. 17.55 Pogadanka aktualna. 19.00 „Spotkanie Wyspiańskiego z Żeromskim w roku 1905" — szkic literacki 19.15 Transmisja Akademii ku czci Papieża Piusa XI (stille). 19.50 Transmisja z Dortmundu fragmentów meczu bokserskiego Polska — Niemcy. 20.30 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Recital fortepianowy. 22.00 — 23.30 Rozrywkowy koncert wieczorny (ze Lwowa). Wyk. Ork. T. Seredyńskiego i Maria Błażyńska (sopran).

Światowa wystawa w Paryżu

W celu dotrzymania tego terminu zostały przyspieszone roboty terenowe i budowlane na obszarze wystawowym i wprowadzono trzy zmiany, tak, iż praca idzie bez przerwy w ciągu całej doby. Prawdopodobnie, jak to zwykle bywa, nie wszystkie budynki wystawowe będą gotowe wewnątrz na termin 1 maja, jednak oficjalne otwarcie wystawy odbędzie się tego dnia.

W gmachu muzeum narodowego, który pozostanie jako trwała pamiątka po wystawie, urządzona będzie wystawa retrospektywna malarstwa francuskiego od prymitywów poczynając aż do kubistów.

Napoleon Sądek

Sąsiedzka zemsta

Znany w mieście i bardzo wzięty lekarz doktór Pipko dopił swoje pół czarnej, zapłacił kelnerowi i zbliżył się do wieszaka. Zdjął z wieszaka kapelusz, spojrzał na podłogę i zawołał wielkim głosem:

— Gdzie są moje kalosze?!

Wystraszony kelner podbiegł do gościa.

— Panie doktorze! Tu stała tylko jedna para kaloszy!

— To właśnie były moje.

Kelner z zakłopotaniem podrapał się w głowę.

— Te kalosze włożył pan Zajczyk. Nie rozumiem dlaczego. Bardzo porządny i uczciwy człowiek. I jak wkładał to jeszcze mówił: „Chociaż dobrze, że są kalosze. Gdyby nie było kaloszy, to bym sobie przemoczył nogi. Mam kawał drogi do domu, na Nowolipki 104".

— Jak on wygląda? — ryknął zdenerwowany doktór.

— Taki niski, rudy, w binoklach.

Ponieważ obok wieszaka widniał napis: „Za rzeczy zaginione zakład nie odpowiada", więc doktór Pipko, nie zgłaszał już do nikogo pretensji, lecz pobiegł osobiście, na Nowolipki 104, żeby odszukać człowieka, który sobie przywłaszczył jego kalosze.

* * *

Po chwili przy wieszaku wybuchła nowa awantura. Znany w mieście i bardzo wzięty adwokat Krac, stwierdził ze zgrozą, że zamiast jego nowiutkiego melonika, pozostawił ktoś zniszczony, miękki kapelusz.

Coraz bardziej zdziwiony kelner tłumaczył zdenerwowanemu gościowi:

— Ten melonik włożył pan Zajczyk. Jak wkładał, to jeszcze mówił do mnie: „Ładny melonik, co? U mnie na Nowolipkach 104, jak ktoś nosi taki melonik, to się pytają, kiedy on wygrał na loterii".

— Myślałem, że to jego melonik — dodał kelner. — Nie rozumiem, co mu się stało. To bardzo porządny człowiek.

Adwokat Krac klął na czym świat stoi. W zniszczonym miękkim kapeluszu wybiegł z kawiarni.

Ale seria awantur nie była jeszcze, jak się niebawem okazało, zakończona.

Znany i poważany kupiec pan Zycer, spostrzegł, że zniknął mu parasol.

Kelner, do reszty zbity z tropu, poinformował go, że sądził, iż to jest parasol Zajczyka, Nowolipki 104. Na własne oczy widział, jak pan Zajczyk wziął parasol stojący w kącie.

* * *

Padał śnieg z deszczem. Doktór Pipko, brnąc po błocie bez kaloszy, znalazł się wreszcie w trzecim podwórzu domu 104, przy ulicy Nowolipki. Sapiąc ciężko, począł się wspinać na czwarte piętro.

Gdy zapukał do mieszkania, wskazanego przez dozorcę, otworzył mu drzwi niski, rudy mężczyzna w binoklach.

— O! Co za zaszczyt?! — zdziwił się pan Zajczyk (on to był bowiem). — Doktór Pipko?! Znany pan doktór Pipko w moim domu?! Proszę bardzo! Czym mogę służyć?!

— Pan wziął moje kalosze z kawiarni!

— Więc to są pańskie kalosze, które wziąłem przez omyłkę z kawiarni?! Panie doktorze! Pan nie ma pojęcia, jak mi przykro. Ja jestem ostatnio strasznie roztargniony. Niech pan doktór siada, niech pan trochę odpocznie. Pan ma taki zmęczony wygląd. Rózia! — zawołał w stronę krzątającej się przy kuchni żony. — Poczęstuj pana doktora herbatą!

W tym momencie do drzwi zapukano gwałtownie. Gdy Zajczyk otworzył, do mieszkania wpadł jak bomba zdenerwowany adwokat Krac.

— Czy tu jest mój melonik? — spytał groźnie.

— Kogo widzę? — ucieszył się pan Zajczyk. — Znany adwokat Krac w moim domu?

— Nie znam pana! — mruknął gniewnie adwokat.

— Ale ja znam pana mecenasa! Kto pana mecenasa nie zna w Warszawie? Wszyscy znają! Więc to pański melonik wziąłem przez omyłkę. To jest coś strasznego, jaki ja jestem ostatnio roztargniony. Bardzo przepraszam, bardzo! Niech pan siada, niech pan odpocznie! Rózia! Herbaty dla pana mecenasa!

Gościnność Zajczyka wywarła niezłe wrażenie na właścicielach kaloszy i melonika. Pogoda była fatalna, obaj panowie byli zmęczeni. Toteż chętnie przyjęli ofiarowaną im herbatę.

Zdjęli palta, zasiedli udobrucham do stołu. Buterszznyty z wędliną, podane przez panią Rózię, były wyśmienite.

Goście rozkrochmalili się do tego stopnia, że sami uspokoili pana Zycera, który zjawił się niebawem z wielkim krzykiem o parasol.

Znany i poważany kupiec pan Zycer, widząc w jakim gronym jest towarzystwie, udobruchał się i zasiadł również do stołu, żeby się napić herbaty.

Gdy pan Pipman, sąsiad Zajczyka, wszedł do jego mieszkania, po prostu zdumienia stracił mowę.

W ubogim mieszkanku Zajczyka gawędzili sobie swobodnie o polityce trzej znani w mieście obywatele: znany doktór Pipko, znany mecenas Krac i znany i poważany kupiec Zycer.

Sąsiad Pipman do tego stopnia był oszołomiony, że nie mógł wydobyć z siebie słowa. Ukłonił się tylko i wyszedł.

Z wypiekami na twarzy pobiegł do żony.

— Ty wiesz jakich gości ma Zajczyk? Czy ty wiesz kto bywa u Zajczyka? Doktór Pipko, adwokat Krac i znany kupiec Zycer.

Po chwili cała kamienica wiedziała, jakich znakomitych gości ma Zajczyk.

* * *

A po wyjściu gości Zajczyk, zacierając ręce z uciechy, mówił do żony.

— Rózia! Widziałaś, jaką mi nę zrobił Pipman? Zupełnie zgłupiał. Dobra zemsta, co?

— Jaka zemsta?,

— Pipman się ciągle chwali jakie on ma znajomości, kto u niego bywa! Ale jak zobaczył, kto u mnie bywa, to go o mało co nie trafił szlag!.

Teraz rozumiesz po co ja wziąłem cudze kalosze, cudzy melonik i cudzy parsol?

CIEKAWA TRANSAKCJA

Żona jednego ze śląskich przemysłowców sprzedawała niedawno swój używany automobil. Wśród kandydatów na nowonabywców było kilku osobników, ofiarowujących młodej automobilistce dość wysokie ceny, jednakże właścicielka uparła się przy tym, że auto, któremu zawdzięczała wiele miłych chwil w życiu, odda tylko w dobre ręce.

Wówczas wystąpił pan Wiktor Bolesta z Myślenic i wykazał, że na ostatniej loterii wygrał 3.000 zł. i gotów jest je dać za wspomniany samochód.

Automobilistka miała zaufanie do nowonabywcy i godziła się na proponowaną przezeń cenę, ale chciała mieć pewność, że pan Wiktor jest człowiekiem statecznym i rozsądnym.

Zastanawiano się nad dowodem, gdy pan B. wyjął z portfelu los do 38 Loterii i... przekonał sprzedawczynię całkowicie.

— Niech pan bierze moje auto — rzekła z przekonaniem. — Wiem, że pan ani jemu, ani sobie w nim krzywdy nie zrobi. Inny lekkomyślny człowiek, mógłby je wkrótce rozbić, ale kto, raz wygrawszy, gra dalej, jest na pewno i mądry i rozsądny. To mi wystarcza.

Pan Bolesta jest już od kilku dni posiadaczem samochodu i jeździ na nim codziennie do pracy z Myślenic do Katowic. Czasem przystaje przed niektórymi kolekturami, ale nigdy nie przekracza 50 km. na godzinę!

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa, i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki usiłował zniewolić Izdebską, ta jednakże zdołała mu się wyrwać i uciec. Z zemsty majster zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Gdy jechała wraz z ojcem zobaczył ją doktór Dłuski, jeden z bojowników o wolność, i odtąd towarzysze uważali Tanię za zdrajczynię.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, straconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć. Uprzedzono ją „grypsem", że do jej celi przybędzie spowiednik. Gdy Izdebska została sama z księdzem, ten udzielił jej wskazówek odnośnie ucieczki i zostawił mundur strażniczki, aby mogła się przebrać. Ucieczka się udała, ale władze zwierzchnie obawiając się dymisji osadziły w więzieniu strażniczkę pilnującą Jadwigę Izdebską. Strażniczkę oskarżono o ułatwienie ucieczki Izdebskiej. Jadzia przybyła do mieszkania Piaseckiej i tu spotkała się z Tadeuszem.

Z kolei przystąpiono do drugiego zamachu na pułkownika Iwanowa. Tania wysłała do niego list, że niby chce się z nim zobaczyć i wyznaczyła mu spotkanie. W rzeczywistości zamiast Tani miał czekać bojowiec. Tymczasem Iwanow na spotkanie nie poszedł, lecz wysłał agenta, który też został zabity zamiast pułkownika. Po tym nowym nieudanym zamachu, Tanię znów uważano za prowokatorkę, lecz ostatecznie przekonano się o jej niewinności.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Na posiedzeniu organizacji bojowej Tadeusz przedstawił plan wywabienia Skałłona z Belwederu na miasto. Zaproponował, aby jeden z nich przebrał się za oficera rosyjskiego i czynnie znieważył konsula niemieckiego. W ten sposób zmuszą Skałłona do złożenia konsulowi wizyty z wyrazami żalu. Plan ten został przyjęty. Do odegrania roli oficera rosyjskiego wybrano robotnika Adama.

Chcąc, aby zamach na Skałłona udał się całkowicie, Tadeusz postanowił wynająć mieszkanie frontowe przy ulicy, przez którą generał-gubernator musi przejeżdżać w drodze do konsula. W lokalu tym miały zamieszkać członkinie organizacji bojowej. Tadeusz postanowił wciągnąć do tej akcji Jadzię Izdebską i zamierzał jej to zakomunikować.

Teraz zdecydowała, że za wszelką cenę zapyta go o to.

— Tadeuszu... — powiedziała, a głos jej drżał.

— Co, Jadziu?

Tadeusz ujął ją za rękę i zajrzał jej z bliska w oczy.

Byli sami w mieszkaniu. Stara Piasecka, jak zwykle, wyszła po kości. Dziś jednak ta samotność, świadomość tego, że nikogo nie ma w pokoju, oprócz nich, dziwnie na nich działała.

Oboje byli dziwnie onieśmieleni. Mówili do siebie głosami zciszonymi, jak gdyby bojąc się, że głośniejsza rozmowa może kogoś przywołać i zakłócić te chwile, na pozór tak codzienne, a w rzeczywistości przeżywane przez nich oboje, jak jakieś uroczyste święto...

Wreszcie Jadzia odezwała się przytłumionym głosem:

— Chciałabym poznać towarzyszkę Tanię...

— Zniknęła gdzieś bez śladu... Czy ona cię interesuje?

— Trudno mi na to odpowiedzieć... Sama nie zdaję sobie z tego dobrze sprawy. A dlaczego zniknęła?

— Wiesz przecież, że Tania znajdowała się przez pewien czas pod zarzutem prowokacji... To podejrzenie bardzo ciężkie. Miała z tego powodu bardzo wielkie przykrości i była obawa, że zostanie wyrzucona z partii...

— Tak, wiem o tym...

— Dlatego właśnie nagle zniknęła. Pytałem już o nią kilka razy i szukałem jej wszędzie, gdzie miałem nadzieję odnaleźć ją, ale Tania zniknęła bez śladu, jakby do wody wpadła...

Znów przez długą chwilę trwa milczenie, a jednak oboje czują, że kryje się pod nim coś niewypowiedzianego. Jakieś słowa ważą się w powietrzu... Czy zostaną wypowiedziane?...

I znów Jadzia drżącym głosem przerywa ciszę:

— Czy to prawda, że... Nie, nie... — przerywa nagle i opuszcza oczy.

Serce jej bije mocno, jak gdyby chciało wyskoczyć z piersi. Żałuje tych słów, które przed chwilą wyrwały się jej z ust, pragnęłaby je cofnąć...

Ale już słyszy ostry, zmieniony głos Tadeusza:

— Tak, to prawda... — mówi Tadeusz. — Bardzo ją kochałem...

Jadzia drży, serce jej bije tak mocno, że chyba długo tego nie wytrzyma. Zdławionym głosem odzywa się:

— Skąd wiesz, że właśnie o to chciałam cię zapytać?

Znów milczenie zalega pokój. Jadzia wstaje i podchodzi do okna. Tadeusz nie widzi jej twarzy, bo stoi odwrócona do niego plecami.

— Zrozumiałem... — słyszy Jadzia cichy głos Tadeusza.

— Dlaczego przestałeś ją kochać?... Wybacz mi to pytanie... — Jadzia wciąż jeszcze stoi przy oknie i patrzy na ulicę.

— Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie... Ale... — Tadeusz gwałtownie wstał ze swego miejsca i zbliżył się do Jadzi. — Nie mówmy więcej o tym... Dobrze?

— Dobrze, — odezwała się Jadzia, ledwo poruszając wargami.



...Nagle usłyszeli gwałtowne stukanie do drzwi...

— Chcę cię wciągnąć do pewnej roboty — Tadeusz mówił teraz swym normalnym tonem, zadowolony, że może zmienić temat rozmowy. — Będziesz przydzielona do grupy towarzyszek, które mają do spełnienia bardzo ważne zadanie, mają dokonać zamachu na carskiego satrapę...

Twarz Jadzi rozpromieniła się, oczy jej zabłysły uduchowionym blaskiem.

— Ach, jakże jestem ci wdzięczna!

— Będziesz przydzielona do towarzyszki Hanny. Poznam cię z nią. To niezwykle dzielna i energiczna kobieta... Jutro mam się z nią spotkać... Wynajmiesz razem z nią mieszkanie na ulicy i pod numerem, który ci wskażę i z okien tego mieszkania rzucicie kilka bomb na generał-gubernatora Skałłona...

Jadzia uważnie słuchała słów Tadeusza. Oczy jej iskrzyły się radością.

— Ja też rzucę bombę?... — ucieszyła się, słysząc jego ostatnie słowa, jak dziecko, które niespodziewanie otrzymuje w podarunku piękną zabawkę.

— Tak, ty też...

Tadeusz pogłaskał ją po głowie i uczuł, jak lekki, przyjemny dreszcz przebiegł po nim.

— Co to się dzieje ze mną? — pomyślał.

Ale zanim zdążył sam sobie odpowiedzieć, Jadzia odezwała się:

— Kto to jest, ta towarzyszka Hanna? To imię jest mi dziwnie znajome. Coś sobie przypominam... Zaraz, zaraz... Hanna? Stara Stanisława opowiadała mi o niej. Czy ta Hanna niedawno przyjechała z prowincji?

— Tak, to jest ta sama...

— A bomby rzucimy w tej chwili, kiedy generał-gubernator Skałłon będzie przejeżdżał? — przy tych słowach oczy Jadzi iskrzyły się promieniście z radości.

— Oczywiście, — czule uśmiechnął się do niej Tadeusz i opowiedział jej szczegółowo plan zamachu na Skałłona.

— A czy towarzyszka Hanna wie już o tym?

— Nie, jeszcze z nią o tym nie rozmawiałem, ale ona została już przydzielona do tej roboty... Wystarczy dać rozkaz, a rozkaz ten zostanie spełniony... Wiesz przecież, że jesteśmy armią, armią bojowników wolności, zorganizowaną na zasadzie karności i posłuszeństwa wobec rozkazów, tak jak inne armie... W naszej armii *musi* panować i istotnie panuje surowa dyscyplina...

Tadeusz mówił te słowa z uniesieniem. Oczy mu jaśniały, głos brzmiał, jak w natchnieniu... Jadzia spoglądała na niego z uwielbieniem.

Naraz Tadeusz ochłonął. Przetarł czoło ręką i spojrzał uważnie na Jadzię.

— Jadziu, mówiłem do ciebie, jak do starego, doświadczonego bojowca. A przecież powinienem pamiętać o tym, kim jesteś...

— Tak zawsze powinieneś mówić do mnie, Tadeuszu!

— Ale jednak powiedz mi prawdę, Jadziu, — mówił dalej Tadeusz i doprowadził ją do szerokiej ławy. Oboje usiedli. — Powiedz prawdę... Czy nie boisz się?...

— Tadeuszu... Jak możesz tak mówić?!

— Nie zapominaj, że to jest „robota", związana z olbrzymim niebezpieczeństwem. Nie chciałbym, abyś...

— Sprawiasz mi ból, mówiąc w ten sposób! — przerwała mu gwałtownie Jadzia. — W czasie mych bezsennych nocy w więzieniu nieraz marzyłam o tym, aby choć raz w życiu mieć sposobność dokonania jakiegoś wielkiego czynu! Wstydziłam się przed innymi towarzyszkami, które wraz ze mną siedziały w więzieniu. Wszystkie one wpadły dlatego, że swe siły poświęciły walce o wolność narodu... A ja? Ja jeszcze nic nie zrobiłam dla tych, którzy jęczą i cierpią pod jarzmem niewoli... Nie, Tadeuszu! Nie boję się... Jestem szczęśliwa! Szczęśliwa!...

W oczach jej stanęły łzy.

Tadeusz spoglądał na nią z podziwem i zachwytem. Taką Jadzię, zupełnie inną, niż dotychczas, widział po raz pierwszy i myślał, że więzienie jednak jest najlepszą szkołą dla bojowników o niepodległość Polski...

Ujął Jadzię za rękę i, patrząc jej w oczy, zapytał drżącym głosem:

— Więc jesteś szczęśliwa?

— Tak... Tadeuszu... kochany... — i naraz Jadzia oparła swą jasną główkę o jego pierś...

Tadeusz chwycił ją mocno w ramiona i wpił się gorącymi wargami w jej wpół otwarte usta, które wyszeptały:

— Kochany... mój... jedyny...

Zamknął jej usta swoimi. Oboje zatonęli w niepamięci.

Nagle usłyszeli gwałtowne stukanie do drzwi.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczen e snów

P. Kalia. Przystojny mężczyzna myśli o Pani. Będzie miłe zdarzenie. Sen mamy wróży niespodziankę.

P. Zofia z Czerskiej. Spełni się marzenie. Proszę grać na numer, zawierający dwójkę, trójkę i piątkę. Imię przyszłego męża: Tomasz. Znaczek otrzymałem.

P. Wiśniewski z Pragi. Będzie Pan świadkiem kłótni. Podróż będzie w przyszłości. Sen ojca wróży kłopot materialny.

P. Ola Kasztelanka. Są szanse wygranej. Czeka Panią szczęśliwa przyszłość. Wujcio jest porządnym człowiekiem, ma nieco słaby charakter. P. Lenę czeka przykrość domowa.

„Dusiątko". Wyjdzie Pani za mąż za swego narzeczonego. Czeka Panią przemijający kłopot pieniężny.

P. Pirzata. Wyjdzie Pani za mąż. Proszę rozszerzyć krąg swych znajomości, a szybko będzie dobry skutek.

Historia losu loteryjnego
Sprawa oparła się o sąd

Jedna z krakowskich kolektur, jak to było ostatnio w stałej praktyce, wysłała do Lwowa listy, w których oprócz ćwiartki losu loteryjnego było zaproszenie do nabycia losu i przekazanie należności w kwocie 10 zł. załączonym przekazem.

List taki otrzymała również pani A. Z., lecz pozostawiła go zupełnie bez odpowiedzi. Nadszedł okres ciągnienia. Ćwiartka losu pozostawała w ręku A. Z. W trzecim dniu ciągnienia na los padła wygrana w kwocie 100.000 zł. Wtedy pani A. Z. wysłała niezwłocznie do kolektury 10 zł., które jednak odesłano z powrotem, prosząc o zwrot losu.

Pani A. Z. zwróciła się do Generalnej Dyrekcji Loterii, która stanęła na stanowisku, iż ćwiartka losu stanowi raczej własność A. Z.

Wtedy A. Z. wystąpiła do Sądu Okręgowego w Warszawie przeciwko kolekturze i Dyrekcji Loterii o uznanie ćwiartki losu za jej własność. Z powództwem połączono wniosek o zabezpieczenie go przez zakaz wypłaty wygranej.

Sąd Okręgowy stanął na stanowisku, że wysłanie listu przez kolekturę było tylko ofertą i skoro adresatka przed dniem ciągnienia nie wypowiedziała się wyraźnie za przyjęciem tej oferty, to kolektura mogła od oferty odstąpić. Ćwiartkę losu przyznano kolekturze.

Na skutek apelacji powódki sprawa oparła się o Sąd Apelacyjny, który wyrok pierwszej instancji całkowicie zatwierdził.

Wygraną podejmie obecnie kolektura.

Gra w domino nie jest hazardem
Tak orzekł Sąd Najwyższy

Koło targowiska na Placu Kazimierza Wielkiego w Warszawie utrzymywał kawiarnię niejaki Lejb Hirsz, u którego według informacyj policyjnych zbierały się różne męty, spędzając czas na grach hazardowych w t. zw. „kiszkę".

Kiedy pewnej nocy w kawiarni dokonano rewizji, zastano tam kilkunastu mężczyzn. Na stole znajdowały się kostki od domina. U wszystkich dokonano rewizji i całą gotówkę skonfiskowano. Właściciel kawiarni został skazany przez starostwo za urządzanie gier hazardowych na miesiąc bezwzględnego aresztu i grzywnę.

Od orzeczenia tego skazany odwołał się do Sądu Okręgowego. Na wniosek obrońcy adw. Wł. Hechta powołano w charakterze świadków zarówno posterunkowych, przeprowadzających rewizję, jak i samych obecnych w lokalu gości. Okazało się wówczas, że ową grą było domino.

Sąd Okręgowy w wydziale karno - administracyjnym orzekł, że domino nie jest grą hazardową i Hirsza uniewinnił, nakazując zwrot zatrzymanych u gości pieniędzy.

Na małej wokandzie...

Zwolennik gener. Franco
czyli żołnierska dola

(A. E.). — Chciałem bym się zaciągać — rzekł pan Izak Pomeranc do Salomona Pietruszki:

— A masz papierosa?

— Nie z paierosem chciałem się zaciągać, tylko do wojska. Do hiszpańskich powstańców chcę jechać, z powodu poczułem bohaterskie natchnienie.

— No i co tam będziesz robił?

— Będę walczył. Teraz w Hiszpanii jest rząd, a jak my powstańcy zwyciężymy, to będzie nierząd.

— Uś, ty fantasta ty! Przecież ty wcale nie znasz wojsko we rzemiosło!

— Wiem — jęknął pan Izak — I jak pomyślę o tego, to melancholia mi ogarnia.

— Co się masz martwić? Dam cię prostą radę: przyjdź do mnie jutro, to z ciebie zrobię żołnierza, jakiego jeszcze świat nie widział.

—o—

Nazajutrz o oznaczonej porze kandydat na powstańca zjawił się w mieszkaniu pana Pietruszki.

Pan Pietruszka przywitał gościa surowym spojrzeniem.

— Manewry się zaczynają — rzekł. — Cicho być i nic nie mówić. Ja jestem generał Franco, co się czyta Franko, a ty, jesteś rekrut-oferma. Padnij, psiakrew!

Pan Izak posłusznie padł na podłogę.

— A teraz leżyć!!

Salomon, się uderzyłem w ko...

— Franko się nazywam, nie Salomon!

— Aha. Franek, się uderzyłem...

— Do gienerała się mówi Franek? Ty chamuś jeden, się mi zdaje, że zaraz będziesz dostawał po pysku! Leżyć, powiedziałem, leżyć, potrzebujesz się przyzwyczaić do niewygody. A tymczasem zrobimy lekcję języka hiszpańskiego. Powtarzaj za mną: rezerwuaro, trotuaro, torreadoro, pomidoro...

— Panie gienerał czy mogie się położyć dla odmiany na bok?

— Ja ci zaraz dam w ten bok, że ci cholera weźmie. Powtarzaj mnie zaraz: trotuaro..

— Trotuaro.

— Pisuaro...

— Pisuaro. Panie gienerał!

— Co?

— To wszystko jest po hiszpańsku?

— Tak.

— A jak będzie po hiszpańsku szmondak?

— Szmondako. Bo co jest?

— Nic. Tylko się pomyślałem, że pan gienerał jest szmondako.

—o—

Oburzony generał kopnął pana Izaka z całej siły, a następnie podał go do sądu o obrazę.

Sąd jednak wydał wyrok uniewinniający, biorąc pod uwagę, iż obelga była sprowokowana.

Krwawy napad na przechodnia
Jednego z napastników skazano na 3 lata więzienia

Marcin Grochulski, spacerując późnym wieczorem po ulicy Pruszkowa, został zaczepiony przez dwóch mężczyzn, z których jeden niespodziewanie dobył noża i zażądał pieniędzy na wódkę.

Drugi, widocznie łagodniejszy z natury, odezwał się:

— Daj spokój, on sam da 5 zł.

Grochulski przybrał postawę obronną. Zdenerwowało to napastników. Padły groźby i po chwili nóż wielkości bagnetu utkwił w piersi ofiary!

Napastnicy rzucili się do ucieczki. Ranny przed utratą przytomności zdołał zaalarmować przechodniów, którzy rzucili się na ratunek rannego i w pogoń za uciekającymi.

Jednego z nich, Jana Jamruszkę, schwytano w sieni domu. Drugi zdołał pod osłoną nocy uciec w pole.

Grochulski przez szereg miesięcy walczył ze śmiercią. Kiedy wyzdrowiał w zatrzymanym Jamruszce rozpoznał kategorycznie biorącego udział w napadzie, wszakże nie tego, który zadał cios nożem.

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Jamruszkę na 3 lata więzienia.

W Sądzie Apelacyjnym obrońca jego, adw. Iwanowski wywodził, że winę ponosi główny sprawca zajścia, którego nazwisko przypadkowo w toku procesu zostało ujawnione i śledztwo obecnie toczy się, a udział Jamruszki był raczej minimalny, przeto wymierzona kara jest zbyt surowa.

Zgodnie z wywodami Sąd Apelacyjny zmniejszył karę do roku więzienia.

HUMOR

W SKLEPIE

— Czy te spodnie są trwałe i mocne? Dużo siedzę, rozumie pan...

— Oh, w tych spodniach może pan odsiedzieć cały kodeks karny.

Kalendarz dnia

14 LUTY

NIEDZIELA

Wstępna. 7 Ew.: O kuszeniu P. Jezusa na puszczy. Walentego, Witalisa

Słowiański: Niemira, Dobiesławy.

Słońca wsch 6.55, zach. 16.46

Księżyca. wsch. 7.36, zach. 21.22.

HISTORIA PODAJE:

1468. Zmarł w Moguncji Jan Gutenberg

1610. Zygmunt III gwarantuje układem w Smoleńsku bojarom wolność prawosławia.

1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.

1832. Statut organiczny Królestwa Polskiego.

1916. Słynna bitwa o Verdun.

ZWCIĘSTWO POD STOCZKIEM.

Wódz naczelny Chłopicki, by wstrzymać armię rosyjską pod Dybuzem, podchodzącą pod Warszawę, ustawił swe wojsko między Warszawą, Modlinem a Serockiem. Gen. Dwernicki pierwszy spotkał się z wrogiem pod Stoczkiem i tam rozbił całkowicie korpus Geismara, który stracił 11 dział i 1400 żołnierzy, gdy z polskiej strony padło tylko 40-stu.

PRZYSŁOWIA:

„Święty Walenty, gdy odmrozi pięty, — Na wyżywienie sprzedaj sprzęty".

KTO NIE WIE, ŻE:

Powierzchnia kuli ziemskiej wynosi 509.950.000 km. kw., z czego na obszar lądów przypada tylko 29,4 procent.

WESOŁE DROBIAZGI:

Z kroniki wynalazków.

1500. Piotr Heule robi pierwszy zegarek kieszonkowy i w ten sposób poprawia marny dotychczas byt złodziejów kieszonkowych.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Z życia Kiplinga.

Słynny pisarz angielski Kipling, czytając pewnego razu jeden z dzienników przez niego prenumerowanych, zdziwił się mocno, znalazłszy w nim ogłoszenie o swojej śmierci.

Ubawiło go to bardzo, nie zapomniał jednak wystosować do redakcji tego dziennika pisma takiej treści:

„Pismo panów ogłasza moją śmierć. Ponieważ zazwyczaj posiadacie dobre i pewne informacje, to i ta wiadomość musi być prawdziwa. Dlatego też proszę wykreślić mnie z listy abonentów, gdyż odtąd jako nieboszczykowi nie będzie mi pismo potrzebne".

Sprawcy zajść skazani

Przed Sądem Okręgowym rzeszowskim odbyła się rozprawa apelacyjna 28 uczestników zajść w Krzeszowicach, skazanych przez sąd grodzki w Przeworsku.

Wyrok pierwszej instancji został w całości zatwierdzony. Tak zatem, 6 oskarżonych otrzymało po 5 miesięcy, a 22 po 4 miesiące więzienia. 8 oskarżonym zawieszono wykonanie kary na lat 5.

Obecnie już wszystkie wyroki sądu grodzkiego w Przeworsku w tej sprawie są prawomocne.

Bunt marynarzy

SAN FRANCISCO. — Marynarze owarzystw żeglugi przesłali do Prezydenta Roosevelta depeszę, w której grożą nowym strajkiem, jeżeli wydane będą przepisy o zaprowadzeniu księgi ewidencyjnej marynarzy z informacjami o ich zachowaniu się i uzdolnieniu.



Potężny wywiad angielski „Intelligence Service", chcąc zniszczyć od wewnątrz bolszewików, wysłał do Rosji dwoje agentów, Annę Morette i Artura Jamesa. Ci przybywszy na miejsce, nawiązali kontakt z Melińskim, członkiem organizacji kontrrewolucyjnej, który zarazem był współpracowni- Cze-ki i wraz z nim opracowali plan wysadzenia w powietrze gmachu Opery moskiewskiej podczas zjazdu sowietów.

W przeddzień zjazdu, gdy spiskowcy znajdowali się w podziemiach Opery, Jakacki współpracownik Cze-ki, zdemaskował ich. Meliński wraz ze szpiegami zdołał w ostatniej chwili umknąć.

Punktem ambicji, Jakackiego stało się obecnie schwytanie spiskowców i w tym celu przedłożył kierownictwu Cze-ki plan działania, który został przyjęty. Agenci Cze-ki wkradli się w szeregi kontrrewolucjonistów i tam czatowali na zjawienie się trojga niebezpiecznych spiskowców. Jeden z agentów, Szestakow zdobył zaufanie kierownika petersburskiej organizacji Borodina i ciągle przebywał w jego mieszkaniu, przypuszczając że tam w końcu zjawi się ktoś z nich. I rzeczywiście pewnego wieczora do mieszkania Borodina przybyła pewna żebraczka która poleciła, aby Borodin następnego dnia wypłynął na pełne morze, gdzie spotka się z Melińskim. Szestakow był przekonany, że tą żebraczką była Anna Morette.

132.

Szestakow zaczyna działać

— Ale o której odchodzi statek? — zapytał Szestakow, który pragnął, aby rozmowa jak najszybciej się skończyła.

— Jest to holenderski statek, który stoi na kotwicy w Petersburgu. Nie wiem dokładnie, o której odchodzi, ale o tym pan Borodin dowie się już w porcie.

— Szkoda, że pani nie miała okazji rozmówić się osobiście z panem Borodinem... — „żałował" Szestakow. — Będzie się bardzo cieszył, gdy się dowie, że Meliński i dwoje Anglików żyje. Przecież pani jest Anną Morette?! My tu ciągle o pani mówimy. Nie, nie wolno pani dłużej pozostawać w tym mieszkaniu... Jest ono bardzo skompromitowane... Popełniła pani błąd, że przybyła tu osobiście. Ach coby to było, gdyby spotkała pani tu agentów Cze-ki?!

— Przed tym dobrze obserwowałam cały dom... No, do widzenia, jutro wyjeżdżamy. Niech pan jutro przybędzie razem z Borodinem, jak pan się nazywa?

— Szestakow Andrzej Iwanowicz.

— Wynajmiecie łódź spacerową... Jak znajdziecie się na pełnym morzu, dopłyną do was dwie inne łodzie... Czy zna pan osobiście Melińskiego?

— Tak...

— To pan go od razu pozna... Jeśli spotkanie będzie miało nastąpić w nocy, damy wam znaki świetlne. Dowiedzcie się dokładnie, kiedy odchodzi statek, ponieważ dotychczas jest to jeszcze niewiadome.

Pomimo, że Szestakow pragnął, aby Anna Morette jak najszybciej opuściła mieszkanie, bał się bowiem, że Borodin i jego towarzysze, stwierdziwszy, że w mieszkaniu nic się nie dzieje, wrócą; pomimo, że pragnął jak najszybciej donieść o odniesionym sukcesie, zadał niebezpiecznej agentce angielskiej jeszcze kilka pytań.

— Czy właściciel statku wie kim jesteście?

— Wie, że jesteśmy Niemcami, którzy jadą do Rygi.

— Otrzymaliście niemieckie paszporty?

— Wszystko jest w porządku — uśmiechnęła się Anna. — Jutro, jak spotkamy się na łodziach, dowie się pan o wszystkim... A teraz muszę już iść, moi przyjaciele, będą się niepokoić...

Szestakow pragnął się nawet zapytać, gdzie się oni obecnie ukrywają, opanował jednak tę chęć, ponieważ zbytnia ciekawość mogła wzbudzić podejrzenie Anny Morette.

Nie zadawał więcej żadnych pytań. Anna silnie uścisnęła mu dłoń i rzekła na odchodnym:

— Na wszelki wypadek, weźcie z sobą broń, może się przydać.

Szestakow podziwiał jej doskonałą charakteryzację. Twarz była tak „pomarszczona", jak u 80-o letniej staruszki. Nikt by się nie domyślił, że jest to młoda kobieta.

Po jej wyjściu Szestakow na chwilę zastanowił się nad tym, czy ma udać się za nią. W ciągu kilku sekund staczał ze sobą walkę. Bał się bowiem dwóch rzeczy: po pierwsze Borodinowi mogło wydać się podejrzane, że opuścił mieszkanie, a po wtóre ostrożna agentka mogłaby zauważyć, że ją śledzi. Jednak szybko się zdecydował. Postanowił śledzić Annę.

Nie chcąc, aby go Anna poznała, nałożył zniszczone futro Borodina i czapkę zimową, pomimo, że był ciepły dzień. Wybiegł na ulicę i opuścił mieszkanie, zostawiając je na łaskę Bożą.

Znalazłszy się na ulicy, zobaczył z daleka „starą żebraczkę". Co kilka chwil zatrzymywała się i prosiła przechodniów o jałmużnę.

Szestakow starał się trzymać od niej w pewnej odległości. Pomimo że był przebrany, jej bystre oko mogło go poznać.

Tymczasem Anna Morette skręciła w boczną ulicę i w dalszym ciągu wyciągała pomarszczoną dłoń do przechodniów. Szestakow nie spuszczał jej z oka. Zdawał sobie bowiem jasno sprawę, że od jego obecnych spostrzeżeń bardzo wiele zależy.

Nagle ktoś go ujął za ramię. Szestakow gwałtownie się obrócił. Przed nim stali Borodin i Tatiana. Oboje byli bladzi i przerażeni.

Borodin zasypał go pytaniami:

— Skąd pan tu się bierze? W jakim celu włożył pan moje stare futro? Czy nikogo nie ma w mieszkaniu? Powiedz mi pan, co się tam stało? Kim jest ta stara żebraczka? Czy to rzeczywiście agentka Cze-ki?

Szestakow znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Przede wszystkim nie wiedział, co ma im odpowiedzieć, a po wtóre obawiał się, że straci Annę Morette z oka. Jeśli będzie stał z nimi przez kilka chwil, na pewno zniknie ona w tłumie. Pragnął więc jak najszybciej pozbyć się ich.

— Jestem święcie przekonany, że to agentka Cze-ki, — rzekł tajemniczym szeptem — widzicie tam ona idzie. Śledzę ją. Oddalcie się stąd, bo może zauważyć nasze spojrzenia.

— Doskonale pan uczynił — zauważył Borodin — ale, czy w mieszkaniu jest wszystko w porządku?

— Na razie jest wszystko w porządku... Wracajcie do domu... Jeśli zauważę, że żebraczka przestąpiła próg jakiegoś podejrzanego lokalu, natychmiast was o tym zawiadomię.

— Szpiegowanie jej na własną rękę przyjdzie ci z wielką trudnością — oświadczyła Tatiana — pozwól, że ci w tym dopomogę...

— Nie, nie... Ona Cię pozna. Mnie zaś nie pozna, ponieważ noszę to stare futro. A teraz oddalcie się, już najwyższa pora... Czy widzicie, jak ona spogląda w naszą stronę?...

Borodin i Tatiana szybko się oddalili, a Szestakow podążył za „starą żebraczką".

Nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Anna Morette obróciła się na pięcie i skierowała się w jego stronę... Szestakow instynktownie zadrżał...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Miłość i krzyżówka

Zosia nieufnie spoglądała na szynkę, jajko było również nie zupełnie świeże. Ale jaki miała wybór? Musiała być jeszcze zadowolona, że pani Kapuścińska zgadzała się ją, zredukowaną urzędniczkę bankową, utrzymywać za tak niską opłatę. Zosia wczoraj zmieniła ostatnią 10-złotówkę i wciąż je szcze nie mogła znaleźć posady. Musiała więc dalej szukać! Rozpostarła mechanicznie gazetę, chcąc przejrzeć rubrykę „posady zaofiarowane", gdy wzrok jej spoczął na następującej wzmiance: „Zofia Koralska, Plac Zbawiciela 10 w Warszawie, dzieli pierwszą nagrodę w wysokości pięciuset złotych wraz z Januszem Pomorskim, Pruszków, w naszym konkursie rozrywek umysłowych."

Zosia nie dowierzała własnym oczom. Jeszcze ciągle myślała, że śni, gdy pani Kapuścińska weszła do pokoju i oświadczyła że listonosz przyniósł dla niej list polecony.

Zosia zerwała się z miejsca, wybiegła na korytarz, odebrała list, rozerwała kopertę i wyciągnęła z niej czek na dwieście pięćdziesiąt złotych. W dołączonym liście redaktor gazety winszował jej sukcesu i zapytywał, kiedy może udzielić wywiadu reporterowi...

— Ósma godzina, Janku — krzyknęła młoda dziewczyna przez drzwi, — znowu spóźnisz się na pociąg.

Janusz Pomorski z trudem uniósł głowę z poduszki. Miał już dość tej pracy w biurze w charakterze niskiego urzędnika. Marzył o maszynach i motorach, pragnął założyć własny warsztat, ale nie miał na to pieniędzy.

Przy śniadaniu przeglądając gazetę, Janusz wykrzyknął:

— Ojcze, rzucam posadę w banku! Otwieram garaż! Otrzymałem pierwszą nagrodę za dobre rozwiązanie krzyżówki. Patrz!

„Miła Panno Koralska,

Sądzę, że Pani przyjmie moje pozwinszowania, pomimo iż ponoszę winę za to, że nie otrzymała Pani pełnej sumy, przyznanej za pierwszą nagrodę. Cieszę się, że Pani również wykazuje zainteresowanie dla aut i motocyklów, co zaznaczyła pani w wywiadzie. Mnie również dziedzina ta bardzo interesuje. Czuję się w obowiązku przesłać pozdrowienia mo jej nieznanej wspólniczce do szczęścia. Janusz Pomorski.

P. S. Reporter prosił mnie o zdjęcie, prawdopodobnie i pani fotografia jutro ukaże się w gazecie".

— Jak ładnie to brzmi — pomyślała do siebie Zosia, gdy otrzymała list. Jak on wygląda? Na pewno jest młody. Zapytam go, czy chciałby na spółkę ze mną założyć garaż.

Większą przyjemność niż nagroda sprawiała jej myśl, że nawiązała z kimś znajomość, że znajdzie jakieś urozmaicenie w swej samotności.

— Hela — wykrzyknął następnego poranka Janusz do siostry — czy masz już gazetę?

— Tak. Jest tam twoje zdjęcie, ale jak ty wyglądasz! Zataczaliśmy się ze śmiechu. A ta panna Koralska!

Janusz ujrzawszy zdjęcie, poczuł się nieswojo. Rzeczywiście ta Zofia Koralska wyglądała okropnie. Było głupio z jego strony przypuszczać, że dziewczyna, która uroczo pisze, musi uroczo wyglądać. Zezowała i miała tak wykrzywioną twarz, jakby cierpiała na ból zębów.

— Mamo, czy wysłałaś telegram do panny Koralskiej?

— Naturalnie. Przecież prosiłeś o to.

— Trudno — westchnął Janusz— będę musiał się z nią wieczorem zobaczyć, zaprosze nia już nie można cofnąć.

Zofia siedziała już od półtorej godziny w kawiarni starała się opanować rozczarowanie i niecierpliwość. Pewnym urozmaiceniem byłoby spędze nie wieczoru, z tym Pomorskim, pomimo że brzydki. Zosia uważnie przyglądała się każdemu wchodzącemu mężczyźnie, który miał trzy złote zęby na przedzie. Na fotografii były one bardzo widoczne. Zauważyła, że nie tylko ona, się niecierpliwiła, ale również i pewien młodzieniec o niebieskich oczach, który czekał tu też od godziny siódmej.

Gdy zegarek wskazywał pół do dziewiątej, Zosia podniosła się z miejsca. W tej samej chwili podniósł się młodzieniec i zbliżył się do niej z uśmiechem:

— Przepraszam, że panią w ten sposób zaczepiam. Jest to nieładnie, wiem. Ale czy nie spotkał nas tego wieczora ten sam pech? Pani również na ko goś na próżno czekała?

W pierwszej chwili Zosia była tą oszołomiona tą zuchwałością. Jego oczy jednak tak ją prosiły, aby nie odpychała go, że roześmiała się. Zanim zdążyła mu coś odpowiedzieć, ten ujął ją pod ramię zaprowadził do sąsiedniego stolika.

— A więc ten z kim pani się umówiła, wystrychnął ją na dudka? Niech pani się pocieszy, ze mną nie postąpiono lepiej.

— Czy pan żałuje tego?

— Nie. Kobieta, z którą się umówiłem, była stara i brzydka. A jak wygląda ten pan, na którego pani czekała?

— Był również brzydki, brakowały mu trzy zęby. Zresztą, nie znałam go osobiście, widziałam go tylko na fotografii.

— Komiczny zbieg okoliczności! Ja również tę panią, z którą miałem się spotkać, znalem tylko z fotografii.

— Kto panu powiedział, że jestem brzydka i stara! — zapytała Zosia, która nagle wszystkiego się domyśliła.

— A kto pani powiedział, że mnie brak trzech zębów?— Oboje wybuchnęli śmiechem.

— Ale, ale — wykrztusił Janusz — jak się to stało, że pani tak brzydko wyszła na zdjęciu?

— Reporter żądał błyszczącego zdjęcia, ale ja takiego nie miałam. Wziął więc fotografię która była w moim posiadaniu powiedział jednak od razu, że one źle wyjdzie. Nic więc dziwnego, że pan mnie nie poznał, panie Pomorski.

— Nie dziwię się również, że pani mnie nie poznała, panno Koralska.

— A teraz, gdyśmy się już widzieli, panie Pomorski...

— Ludzie, którzy mnie lubią, nazywają mnie poprostu Janusz. — przerwał jej.

— Rzeczywiście! — Zosia lekko się zarumieniła. —Chciałabym z panem pomówić o na byciu garażu.

— Na to mamy jeszcze wiele czasu. Pragnąłbym teraz pomówić na temat, który mnie bardziej ciekawi, a mianowicie o pani — Janusz wpił w nią spojrzenie pełne zachwytu.

Strażacki „dom bez sensu”

Ciekawy pokaz sprawności Warsz. Straży Ogniowej

W docenianiu potrzeb warszawskiej Straży Ogniowej Zarząd Miejski m. st. Warszawy oddał w ostatnich dniach do jej dyspozycji nowy gmach, specjalnie w tym celu zbudowany i mieszczący się na Mokotowie przy ul. Polnej 1.

W dniu wczorajszym, z okazji specjalnie w tym celu zwołanej konferencji prasowej i pokazu strażackiego, mieliśmy możność obejrzeć ten budynek ze wszystkich stron i ocenić go w sposób należyty.

W pierwszym więc rzędzie należałoby, skromnie mówiąc, **najsurowszej nagany za zatwierdzenie planów na ten budynek udzielić Miejskiej Inspekcji Budowlanej, a następnie zdyskwalifikować zawodowo architekta, który ten gmach wybudował.**

Dziwne urządzenia

Jest to wielki pięciopiętrowy budynek posiadający oprócz lokali nadziemnych specjalnie urządzone podziemia, które służyć mają technicznym pracom strażackim, a niezależnie od tego stanowią schron przeciwgazowy. Z zewnątrz prezentuje się dom dość nawet okazale, ale za to urządzenia jego sprawiają wrażenie, jak gdyby ktoś sobie postanowił zbudować na chybił trafił dom, a potem nie mając z nim co robić oddał go na pociechę strażakom.

Garaż, a zatem podstawowa część całego domu, przeznaczony jest na sześć wozów i w chwili obecnej zapełniony jest do ostatniego miejsca. **W razie zakupu dalszego sprzętu trzeba będzie stare wozy ustawiać na ulicy, bo o tym, żeby się zmieściły w garażu nie ma mowy.** A że taka konieczność nabycia nowego sprzętu nastąpi w czasie jak najkrótszym nie trzeba specjalnie dowodzić, bo wynikało to nawet z przewidywań na najbliższą przyszłość pana komendanta Geysztora.

Na tym naturalnie nie kończą się wady budowlane domu strażackiego. Centrala telefoniczna, a zatem serce całego gmachu, miejsce które nie tylko przyjmuje wiadomości o pożarze, ale w którym zapadać mają również decyzje sztabu na temat wysyłki wozów, ilości strażaków, miejsce z którego sygnalizuje się alarm pożarniczy na cały gmach,—mieści się w klatce, w której trudno się obrócić. Laboratorium chemiczne, w którym jak nas informowano odbywać się będą badania produktów pożarniczych, analiza resztek popożarowych celem ustalenia istotnej przyczyny powstania ognia i t. d. mieści się w klatce o powierzchni nie większej jak 3 na 5 mtr. Klatki schodowe wąskie, korytarze ciasne, a już prawdziwy obraz niewłaściwości konstrukcyjnych znajdujemy w piwnicach, przeznaczonych na pralnie i suszarnie wężów, oraz schrony przeciwgazowe.

Nareszcie coś ciekawego

Jedynym tylko i naprawdę godnym ujrzenia, świadectwem na to, że dom ten zbudowany został dla potrzeb straży są typowo strażackie urządzenia techniczne. Tej stronie gmachu przyglądamy się z największym zainteresowaniem i nie mamy mu absolutnie nic do zarzucenia.

Na drugim piętrze mieszczą się sale koszarowe. Lokale są widne, wygodne, na razie jeszcze nie zupełnie urządzone. Sale te zaopatrzone są w trzy kompleksy drzwi, wiodących do t. zw. „ślizgowców“, po których na skutek alarmu zjeżdżają strażacy do garażu. Na sygnał nadany przez centralę rozdzielczą i telefoniczną na sali zapalają się światła i automatycznie z trzaskiem otwierają się wszystkie drzwi do ślizgowców. Dyżurujący w sypialni strażacy, według z góry ustalonego podziału, biegną wtedy w kierunku drzwi i jeden za drugim po słupach najdokładniej heblowanych i natartych woskiem zjeżdżają na dół.

Oryginalny taki przejazd z drugiego piętra na parter trwa ułamek sekundy.

Takie same urządzenia ślizgowcowe znajdują się również na piętrze pierwszym, gdzie mieszczą się: świetlica, jadalnia i kuchnie.

Próbny alarm zademonstrowany przez pana komendanta Geysztora dostarcza nam prawdziwie emocjonującego widoku, szkoda tylko, że zakończonego nowym bardzo poważnym niedociągnięciem.

Jesteśmy wszyscy w garażach i oczekujemy na sygnał alarmowy. Rozlega on się o godzinie 1.33 i w tej samej chwili wśród trzasków drzwi ślizgowcowych spadają z góry do garażu strażacy, rzucają się do swych ubrań służbowych, skaczą na wozy, motory huczą i garaż opróżnia się. O godzinie 1.35, a zatem w dwie minuty od zaalarmowania straż wyjechała do pożaru.

Przykra niespodzianka

Niestety jednak, tuż przed samym garażem, spotkała ją bardzo przykra niespodzianka. **Naturalny zator w postaci dwóch rozłożystych starych drzew, które mieszczą się tuż pod samymi drzwiami garażu.**

Na i tak szczupłym placyku przed garażem robi się prawdziwy mętlik. Samochody skupiają się, zaczyna się jakaś zabawa w mijanego dookoła drzew. Najnowsza zdobycz straży warszawskiej, automatyczna drabina Metza, zahacza sobą gałęzie i dopiero dzięki sprytnemu żonglerstwu szoferów udaje się przeszkodę wyminąć i odjechać.

Cały, prawdziwie pochwały godny, wysiłek strażaków pali na panewce, bo na przeszkodzie stoją dwa stare drzewa.

— Jakżeż to? — zapytujemy komendanta Geysztora. — Pan komendant dotychczas nie polecił usunięcia tych drzew sprzed garażu?

— W tym właśnie rzecz — słyszymy odpowiedź — że nie mam prawa wydania takiego zarządzenia. O te drzewa toczy się walka od kilku miesięcy. Mimo grożącej po prostu w każdej chwili katastrofie, mimo skandalicznego opóźniania wyjazdu do pożarów, drzewa te stoją w dalszym ciągu i nie wolno ich usunąć.

— Kto się temu sprzeciwia?

— **Zawiązał się tu specjalny Komitet Ochrony Drzew, który dowodzi, że są to zabytki historyczne i za żadne skarby nie chce się godzić aby je usunięto(!)**

Na takie oświadczenie doprawdy niewiele mamy do powiedzenia. Jeśli jakiś „Staropanieński Komitet Ochrony Krzewów i Grochu Przydrożnego“ silniejszy jest od administracji miasta i jeśli ma aż tak wielki wpływ na paraliżowanie spraw bezpieczeństwa, to nie pozostaje chyba nic innego, jak zlikwidować oddział straży na ulicy Polnej, albo wprowadzić sprzęt samolotowy, który by bez narażenia na szwank zabytków historycznych przenosić się mógł ponad drzewkami.

Inna bowiem rada może być tylko jedna:

Do muzeum!

Wyciągnąć z garażu porządną piłę, postawić przy niej dwóch strażaków, drzewka zerżnąć przy samej ziemi, porąbać i z szacunkiem przekazać je do muzeum Komitetu Ochrony Drzew!

Rada ta jest chyba najpraktyczniejsza i mamy nadzieję, że Zarząd skorzysta z niej w czasie możliwie najszybszym. **Straży bowiem trzeba pomagać, a nie rzucać jej pod nogi kłody!**

Na zakończenie zademonstrowano prasie najnowszy jak wspomnieliśmy już nabytek warszawskiej straży, mianowicie automatyczną drabinę Metza wysoką na 45 metrów, a zatem wystarczającą do dwunastopiętrowych budynków. Maszyna ta kosztowała wprawdzie 115 tysięcy złotych, ale stwierdzić należy, że stanowi nabytek bardzo cenny i doskonały.

Niezależnie od powyższych pokazów odbyła się pod przewodnictwem p. kom. Geysztora konferencja prasowa, na której zobrazowano działalność straży warszawskiej, która jak wiadomo, weszła już w 10 rok swej pożytecznej pracy dla dobra stolicy i jego mieszkańców.

Ciekawe wyjaśnienie

W związku z notatką, jaką ukazała się w numerze pisma Pana Redaktora z dnia 11-go b. m., Stołeczny Komitet w Warszawie uprzejmie prosi o przyjęcie do wiadomości następującego wyjaśnienia:

Dn. 8-go b. m. o godz. 15.15 zgłosił się do kuchni dla bezrobotnych przy ulicy Felińskiego 1, przyjaciel Korpalskiej, mieszkanki baraków na Żoliborzu, z prośbą o wydanie posiłku bez bonu obiadowego, który został mu jakoby skradziony.

Ponieważ petent był mocno podchmielony, kierowniczka kuchni dla uniknięcia scysji wydała mu obiad, złożony z kapuśniaku i chleba.

O godz. 16.15 zjawiła się również nietrzeźwa Korpalska i obrzuciła kierowniczkę kuchni stekiem ordynarnych słów, twierdząc, że w garnku z zupą znalazła mysz.

Dn. 9-go b. m. Korpalska, która przyszła do kuchni w towarzystwie Jaronia, zeznała w obecności policjanta, że zupę otrzymała od Szafarskiej, również mieszkanki baraków w godzinach pomiędzy 12-tą i 13-tą. Szafarska mieszka w części baraków zwanej „łaźnią“, gdzie panują ogromne nieporządki i niechlujstwo. Często się zdarza, że kobiety, przychodzące po obiad z „łazni“, przynoszą ze sobą w koszykach lub naczyniach myszy, robactwo i śmiecie.

Kobiety, zajęte przy wydawaniu posiłków, zmuszone są do zwracania uwagi na to, by nie wlać zupy do brudnego garnka, przyniesionego z baraków.

Kierowniczka kuchni p. Adela OSIŃSKA pracuje na tym stanowisku od 8 lat i nigdy podobnej reklamacji nie miała.

W imię prawdy prosimy Pana Redaktora o delegowanie współpracownika Redakcji, który by stwierdził na miejscu porządki panujące w kuchni przy ul. Felińskiego 1, a jednocześnie — o zamieszczenie na łamach cennego pisma odpowiedniego wyjaśnienia.

za sekretarza
Wydziału wykonawcz.
z (*Inż. Z. Szadurski*).

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Odważnym szczęście sprzyja

P. ANTONI S. donosi nam:

„Szanowny Panie Redaktorze! Mam lat 27 i do tego czasu nie wiedziałem, co to jest miłość. To nie znaczy, żebym nie miał powodzenia. Owszem, niejedna mówiła mi, że podobam się jej, lecz sam nigdy nie kochałem. I od razu przyszło to tak nagle — zobaczyłem słodką Lilkę i pokochałem. Nigdy nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia — lecz przekonałem się na sobie, że można spojrzeć i zakochać się.

Znamy się niedawno. Od kilku miesięcy zamieszkałem jako sublokator u rodziców mojej ukochanej panny Lilki i od tego czasu datuje się nasza znajomość. Rozmawiamy ze sobą jak znajoma ze znajomym, a brak mi odwagi, żeby powiedzieć jej ‚kocham“.

Boję się, że przyjmie to drwinami i moje uczucia potraktuje lekko. Na dobitkę złego, w każdą niedzielę w asyście dwoch lub więcej wielbicieli idzie na zabawę, a mnie zazdrość doprowadza do tego, że wprost sypiać nocami nie mogę.

Poradź mi, Kochany Redaktorze, co mam zrobić, jak się do niej odezwać, by nie zostać wyśmianym.

Nie wątpię, że tak jak tylu innym byłeś Pan pomocą i udzieliłeś Twej łaskawej rady, i mnie też nie pozostawisz bez Twojej pomocy“.

A cóż z Pana za mężczyzna, skoro Pan jest takim tchórzem? Aż mi wstyd za Pana. W ogóle zawsze w życiu odważnym szczęście sprzyja, a w miłości szczególnie. Niechże się Pan więc zdobędzie na odwagę wyznania swych uczuć, nie troszcząc się o skutek. W najgorszym razie będzie ujemny, ale wtedy przynajmniej sytuacja będzie jasna. Zresztą, nie należy tak prosto z mostu i obcesowo do tego przystępować, ale najpierw przygotować sobie grunt dłuższymi i przyjaznymi rozmowami z p. Lilką.

Dopiero, gdy Pan zobaczy, że mile przyjmuje Pańskie rozmowy, wtedy jazda na całego! Szczęścia życzę Panu z całego serca. Tylko

Koszt własny 15 gr. – sprzedaż 110 gr.

Czym usprawiedliwić horendalnie wysokie ceny za wodę

Nawiązując do poprzedniego artykułu, omawiającego drożyznę wody w Kielcach, pragniemy obecnie przytoczyć kilka danych cyfrowych, obrazujących błędną politykę opłat za wodę.

Koszt własny wyprodukowania 1 mtr³ wody wynosi w Kielcach 15 gr. Za ten sam metr sześcienny liczy się konsumentowi 1.10 gr., czyli znacznie więcej jak w innych miastach, również obarczonych pożyczką ullenowską i ponoszących takie same z tego tytułu ciężary.

Jeżeli mowa już o pożyczce ulenowskiej, której ciężar ma jakoby wpływać na drożyznę wody w Kielcach i drożyznę tę usprawiedliwiać—to ciężar tej pożyczki gniotący miasto zmniejsza się na skutek spłat z rokiem każdym. Dalej, ostatnie ustawy oddłużeniowe zredukowały w znacznym procencie zadłużenie gminy m. Kielc z tytułu pożyczki ullenowskiej.

Mimo jednak, że ciężary te przytłaczające dźwignię cennika na wodę dziś zostały bądź spłacone, bądź też zredukowane do minimum, że właściwie to usprawiedliwienie wysokich opłat za wodę przestało istnieć — mimo to wszystko wygórowane ceny na wodę obowiązują nadal i nie podlegają żadnej redukcji, ani ulegają ogólnym zniżkom cen jakie zostały spowodowane koniunkturą ostatnich kilku lat. **Zmniejszyły się ciężary z tytułu zadłużenia wodociągów, zmniejszyły się możliwości płatnicze konsumenta, a cennik wody nie uległ żadnym zmianom.**

Wysoką taryfę opłat za wodę stosuje się dziś chyba wyłącznie w celu osiągnięcia wielkich zysków, w celu łatania budżetu miejskiego. Jeżeli produkcja metra wody kosztuje 15 gr. a cena sprzedaży wynosi 110 gr.—to zyski te są widoczne. Jesteśmy jednak na dal zdania, że równowaga finansów miasta nie może opierać się na wodzie, że ten artykuł pierwszej potrzeby nie powinien być przedmiotem spekulacji, że wysokie ceny za wodę—to wymuszanie pieniędzy od obywateli, to niezdrowy monopol wielce szkodliwy pod każdym względem.

Osobno postaramy się omówić inne sprawy wiążące się bezpośrednio z gospodarką wodną m. Kielc, której całość wymaga gruntownej rekonstrukcji.

Mali obywatele ulicy

znaleźli przystań i opiekę

W Kielcach otwarte zostało Gniazdo Świetlica dla t. zw. dzieci ulicy. Chłopcy w liczbie 17 znaleźli opiekę i kierunek dzięki czemu jedna z najcięższych bolączek naszego miasta znalazła należyte rozwiązanie.

Otwarcia dokonał ks. pułk. Cieśliński, stojący na czele Miejskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, witając serdecznie zgromadzonych licznie przedstawicieli władz i społeczeństwa, rodziców lub opiekunów zebranych dzieci.

W głębokich słowach przepojonych troską o los dziecka bez opieki przemawiał ks. pułk. a jako wytyczne stawiając dzia łalności Gniazda Świetlicy, wszechstronne podejście do duszy dziecka, budzenie miłości Ojczyzny i bliźniego i otoczenie opieką t. zw. dziecka ulicy dla którego ulica do tej pory była szkołą paczącą dusze i charaktery.

W odpowiedzi opiekunka Gniazda radna H. Wittówna podkreśliła zrozumienie jakim się kierować będzie w akcji wychowawczej dzieci, dla których Świetlica musi się stać i będzie szkołą charakterów dla dobra społeczeństwa i Ojczyzny. Z kolei przemawiali p. viceprezydent Br. Dorobczyński, inspektor Policji Stano i p. sen Grunertówna.

Po odśpiewaniu chóralnym przez dzieci i zebranych Przed Twe Ołtarze, dzieci zasiadły w radosnym nastroju do zastawionych stołów spożywając suta kolacją zakończona pączkami.

Przed o warciem Gniazda chłopcy przeszli przez łaźnię miejską, gdzie wymyci i wyszorowani, zostali odziani w nowe dla nich zrobione ubranka (cielizna i pończochy po dwie pary), buty i niektórzy paltoty. W życiu t. zw. dzieci ulicy nastąpił znamienny zwrot którym jest pójście do szkoły młodszych, starszych zaś chłopców na kursy wieczorowe.

Opieka rozciągnięta jest na domowe współżycie dziecka z jego środowiskiem. W Świetlicy chłopcy otrzymają pomoc w nauczaniu, opiekę metodycznie przemyślaną, która umożliwi opanować trudną psychikę chłopców, następnie dożywianie, gry i zabawy.

Nie jeden zapewne mieszkaniec Kielc odetchnie z ulgą, że nareszcie spokojnie będzie mógł przejść chodnikiem nie nagabywany przez brudne pełne strzępów skulone postacie, dla których do tej pory ulica była wykładnikiem i przesmutną szkołą.

Nowy teatr na widowni w Kielcach

Dawno już zapowiadane powstanie Teatru Świętokrzyskiego w Kielcach zostało już zrealizowane.

Dzięki inicjatywie kieleckiego RIOK-u oraz współpracy całego szeregu osób będących wielbicielami sztuki zawiązał się zespół na czele z p. Jędrzejkiewiczem, który objął stanowisko reżysera.

Nazwiska osób, tworzących zespół zachowywane są narazie w tajemnicy.

Teatr Świętokrzyski im. Żeromskiego obecnie w przyspieszonym tempie robi próbę z wesołej farsy francuskiej „On, ona i sułtan".

Sztuka ma być wystawioną dn. 28 bm. w Teatrze Polskim a dochód zostanie przeznaczonym na rzecz Komitetu Pomocy Polakom z Zagranicy.

Kina kieleckie:

Czwartak: Syn marnotrawny i Dziś wieczór u mnie
Palace: Pałac we Flandrii
Casino: Ostatni Mochikanin

Wiadomości sportowe

Z turnieju bokserskiego

Podajemy wynik losowania zawodników do indywidualnych mistrzostw kieleckiego Podokręgu Lub. OZB. w dniu 13 i 14.II 1937 r. w Kielcach.

Waga papierowa: Goldblit Lipa „Makkabi" Hajduk Kaz., Baczyński Kaz., Lata Bronisł. „Granat", Stachurski J. WKS.

Waga musza: Pogorało Stan. „Ludwików", Sykulski Jan, Baran Bogusław „Granat", Krzysztofik (KSZS. — Ostrowiec). Kurek Wacław, Bernard „Granat" Pibka Marian „Ludwików"

Waga piórkowa: Kulczycki Stanisław (WKS.), Błaszczyk (KSZS.—Ostrowiec), Chmielewski Henryk, Świtek „Ludwików", Czerwonka Jan, Baran Stan., Wojtasik „Granat".

Waga lekka: Iwański Tad. Tarasow Józef, Zychowicz Józ. Kamiński Roman „Granat", Lejzerowicz „Makkabi", Szczeblewski (WKS.).

Waga półśrednia: Kulczycki Marian, Mesek Tadeusz WKS. Januszek Marian, Ciepluch „Ludwików".

Waga średnia: Kurek Stefan Gołuchowski Jan „Granat".

Waga półciężka: Baran Mieczysław, Szymański „Granat".

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.,** za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32